



Agata Romaniuk

Kocia Szajka

i ucho
różowego
jelenia



ilustracje
Malwina Hajduk

à



Agata Romaniuk

Kocia Szajka i ucho różowego jelenia

Ilustracje Malwina Hajduk



Redakcja: Karolina Oponowicz

Korekta: Marta Śliwińska

Opracowanie graficzne, skład i projekt okładki: Malwina Hajduk

Przygotowanie ilustracji do druku: Mariusz Rosa

Redaktor prowadząca: Karolina Mikulicz



ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

Copyright by Agora SA, 2021

Copyright by Agata Romaniuk, 2021

Copyright by Malwina Hajduk, 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-268-3686-2

Druk: Drukarnia Perfekt

prawolubni

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty. Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

≡ Dla Hani i Anielki ≡



Morfeusz



Mira Heczko



Alojzy Polok



Lucjan Kawulok



Lola



Bobi



Komandos



Staszek Krzempek



Bronka



bracia Piksele



Poziomka



Lusia



Walerka Koczy



Ludwik Psota



Rozdział pierwszy

Ciepłe, wiosenne słońce przebijało się przez kwitnącą na różowo magnolię, w cieniu której kotki Lola i Poziomka rozłożyły maty do jogi. Miały zwyczaj ćwiczyć właśnie tu, na wzgórzu zamkowym w Cieszynie, na trawniku przed kawiarnią. Roztaczał się stąd widok na rzekę Olzę, a po drugiej, pianka mleczna z cappuccino, którą pijały po ćwiczeniach, była na wyciągnięcie pazura.

– Poziomka, tylne łapki wyżej! – komenderowała Lola, która była doświadczoną joginką. Od dawna prowadziła zajęcia z jogi nie tylko dla kotów, ale także dla kretów, borsuków i bobrów, które są z natury mniej gibkie niż ich pręgowana koleżanka. Kotka Poziomka zastygła właśnie w pozie wymagającej znacznej zręczności, z tylnymi łapkami skręconymi w precelek. Lola z uznaniem pokiwała głową. Wtedy obie usłyszały świst i głuchy dźwięk.



– Padnij! – zawołała Lola. – Jakieś łobuzy tną z procy. Czołgaj się za ławkę, do jasnej myszery!

– Nie, to chyba nie to – wyszeptała Poziomka, leżąc pyszczkiem w wilgotnej trawie. – Zobacz!

Ze środka kawiarni wyskoczył krępy brodacz, niejaki Anatol Szalbot, zwany przez wszystkich Bobim. Z kijem hokejowym w ręku zręcznie przeskoczył leżak i zatrzymał się koło figury różowego jelenia. Ta od kilkunastu lat zdobiła trawnik przed cieszyńskim Zamkiem.

– Dranie! Utrącili uszko jelenkowi! – krzyknął wzburzony. Jego wzrok padł na Lolę i Poziomkę, które zdążyły stanąć na cztery łapki i otrzepać futerka. Brodacz zrobił na nich piorunujące wrażenie. Miał na sobie czarny T-shirt ze smokiem trynieckim. Z rozwianą grzywą, zmierzwioną brodą i kijem hokejowym wyglądał naprawdę groźnie. Kotki spojrzały do góry na różowego jelenka. Rzeczywiście, brakowało mu jednego ucha.

– Do stu tysięcy polnych myszy! – Lola zaklęła pod wąsem. – Ale jak to się stało?

Bobci usiadł na trawie i podrapał się po głowie.



– Myłem akurat witrynę kawiarni i patrzę, leci kamień. Trach! Prosto w uszko naszego jelenka. I całe utracił. Wyskoczyłem od razu, bo myślałem, że coś większego się szykuje, ale cisza i spokój, tylko wy swoje wygibasy robicie – brodacze westchnął ciężko.

– Nie żadne wygibasy... – chciała wyjaśnić Poziomka, ale Lola jej przerwała w pół słowa.

– Masz szczęście, Bobi, że akurat z koleżanką Poziomką byliśmy na miejscu zdarzenia. Należymy do Kociej Szajki, więc zaraz zaczniemy działania operacyjne – powiedziała poważnym tonem, wyprostowała się, a cień jej wąsów wyznaczył ciemne i groźne smugi na ścieżce.

– Eee... do czego należycie? – zapytał Bobi, którego interesował czeski hokej i amatorskie warzenie piwa, ale nie miał wielkiego pojęcia o kryminalnym życiu Cieszyna.

– Do Kociej Szajki – wyjaśniła uprzejmie Poziomka, wskazując brodacze na kolana. – Pomagamy cieszyńskiej policji w sprawach kryminalnych. Takiej jak ta. Będziesz musiał zeznawać, ale nic się nie bój, to nie boli – uspokoiła brodacza i posmyrała go ogonkiem po ręce.



Bobi wstał, delikatnie postawił Poziomkę na trawie, wciągnął brzuch i wygładził brodę. Czuł, że sprawa jest poważna. Poza tym naprawdę kochał jelenka. Każdej nocy rozświetlał on Cieszyn różowym blaskiem i było go widać nawet z daleka. Wróble lubiły na nim siadać i robić sobie selfie, a ślimaki i żuki wygrzewały się na jego grzbiecie. Różowy jelonek trafił na

pocztówki i do kolorowanek. Początkowo miał stać przed zamkową oranżerią tylko chwilę. Był jednak taki wesoły, tak się wyróżniał swoim blaskiem w pochmurne i ciemne dni, że kiedy przyszedł czas pożegnania, wszystkim zrobiło się żal. I został na stałe. Zimową porą cieszyńscy zakładali mu szalik i futrzane nauszniaki, a jednej, szczególnie ciężkiej zimy nawet getry z pomponami. Bo przecież każdy wie, że różowe jelonki marzną bardziej niż zwykle, te z brązowym futerkiem. Bobi też dbał o jelonka. Zakutany w wełniany szalik zimą odśnieżał go pracowicie, jesienią czyścił z liści szczotką na kiju, a przez resztę roku polerował do jaskrawej różowości. Teraz na widok utraconego ucha pękało mu serce i burzyła się krew. Spojrzał więc na kotki i zapytał z nadzieją:

- Czyli znajdziecie drania?
- Nie ma co do tego najmniejszej wątpliwości. – Napuszyła się Lola. – Chodź, Bobi, rozejrzemy się, co i jak na miejscu zdarzenia, a ty, Poziomka, wezwij policję.

Poziomka wyciągnęła okrągłą puderniczkę, w której miała zapas mobilnego kociego internetu, i nawiązała połączenie z komendą

policji w Cieszynie. Tymczasem Lola i brodacze zaczęli się rozglądać dokoła. Na terenie przed Zamkiem panował zwyczajny ruch, jak w każdy inny wtorek o tej porze roku, kiedy nie ma jeszcze turystów, dzieci są w szkole, a słoneczna pogoda zachęca do spacerów. Pod pomnikiem Ślężaczki stała starsza pani w zielonym berecie z psem na smyczy i przyglądała się wycieczce z podstawówki. Dzieci w parach słuchały nauczyciela, który opowiadał historię książąt cieszyńskich. Nad klombem, uzbrojony w sekator, pochylał się zamkowy ogrodnik Lucjan Kawulok i pogwizdywał wesoło, przycinając krzewy. Na dole podjazdu stały dwie mamy z wózkami i rozmawiały po cichu, żeby nie zbudzić śpiących maluchów. Nikt, przynajmniej w ocenie Loli, nie wyglądał na pierwszy rzut oka podejrzanie.

- Znasz ich wszystkich? – szepnęła do Bobiego dla niepoznaki, ocierając się o jego łydki.

– Tak. Ogródnik pracuje tu od lat, przyszedł dziś rano, czyścił rynny. Wycieczka idzie chyba zwiedzać Wieżę Piastowską. A ta starsza pani to Mira Heczko, uczyła mnie przyrody. To było dawno temu, ale nadal mam dreszcze, jak pomyślę, że mnie weźmie do odpowiedzi – odszepnął Bobi.